GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: rocznie [illegible] zł [illegible] ct.
półrocznie [illegible] „ — „
kwartalnie 1 „ [illegible] „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dol.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya plac Kapitulny l. 3, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą [illegible] od wiersza petitu.
Rękopisów nieprzyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 22. grudnia 1893. Nr. 47.

Kościół katolicki a Żydzi.

Każdy, kto choćby powierzchownie śledzi obecne wypadki swiata, przyznać musi, iż w przedniej liczbie krajów Europy kwestya żydowska występuje na porządek dzienny, streszczając gdzieniegdzie nawet kwestyę socyalną.

Charakterystyczną bowiem chorobą czasów naszych jest niepomiarkowana żądza grosza; żądza, która u dołu daje natchnienie gorączkowej chciwości i namiętnościom występnym, u góry zaś krzewi egoizm i próżność. Pragniemy złota, przywiązujemy się doń, podczas gdy Ewangelia i Kościół zalecają nam odrywać serce od dóbr ziemskich, a używać ich tylko ku dobremu.

Z zapoznania to tego wielkiego zakonu Chrystyanizmu płyną wszystkie niemal niniejsze klęski, i niedawno jeszcze przypominał to nam Ojciec św. Leon XIII. w ostatniej encyklice o Różańcu.

Tymczasem złe pojęcie i fałszywy kierunek bogactwa rzuca społeczeństwo nasze na łup żydowstwu, dzięki wpływowi, jaki dozwolono mu zyskać; a obudzenie się antysemityzmu w Rossyi, w Niemczech, w Austryi, we Francyi i gdzieindziej świadczy jawnie, że złe to istnieje i szerzy się w Europie. Czemuż nie chciano usłuchać Kościoła, który wołał we wszystkich czasach: „Strzeżcie się Żydów!"

Doskonałe studyum prawodawstwa kościelnego w tej mierze ogłasza świeżo pełen talentu autor p. *Auzias Turenne* w słynnym przeglądzie noszącym tytuł: *Revue Catholique des Institutions et de Droit.* Przychodzi on do tego wniosku, iż „Kościół katolicki zaprzątał się kwestyą żydowską, jak tylu innemi, na długo przed mądrymi i roztropnymi świata, i że umiał on znaleźć i podać najlepsze jej rozwiązanie, gdyż najbardziej odpowiednie sprawiedliwości, najkorzystniejsze też dla duchownych i doczesnych interesów ludów".

Pierwszym, który się zajął sprawą Żydów, był Sobór odbyty w Elwirze, w Hiszpanii, przed końcem dziesiątego prześladowania chrześcijan. Jeden z kanonów jego zabrania wiernym dawać córki swe w małżeństwo Żydom, inny znów zakazuje nawet jadać z nimi. W wiekach następnych, liczne sobory powtórzyły powyższe wzbronienia. Koncylium odbyte w Macon (581 r.) zabrania Żydom wykonywanie funkcyi, do których przywiązane jest prawo wymierzania kar chrześcijanom. Iluż to dziś Żydów zasiada w trybunałach Europy!

Sobór zgromadzony w Awinionie (1409 r.) wzbrania chrześcijanom wchodzić w jakiekolwiek pieniężne interesa z Żydami, a ci są skazani na zwrócenie tego, co zdobyli zapomocą lichwy.

Czwarty Sobór Lateraneński ponawia owe wyroki i zakazuje Żydom żądać zbytecznych procentów pod groźbą „pozbawienia ich wszelkich stosunków z chrześcijanami". Nie wolno im było sprawować żadnych publicznych urzędów, a gdyby się to stało, karanym był przestępca a Żydowin odwoływanym sromotnie i zmuszonym oddać biskupowi, na korzyść ubogich, wszelkie w urzędzie zyskane pieniądze. Wtedy też polecono Żydom wyróżniać się od chrześcijan strojem lub jakąkolwiek widoczną odznaką.

Oprócz tych dokumentów, p. A. Turenne cytuje mnogie inne uchwały soborów, akta Papieży, jeszcze liczniejsze; a z tego wszystkiego wynika jawnie, iż Kościół nie zmieniał nigdy pojęć swoich i postępowania względem Żydów, jakkolwiek zawsze potępiał gwałty, których niekiedy stawali się oni ofiarą ze strony podrażnionych i do ostateczności przywiedzionych ludów.

Kościół katolicki — powiada wymieniony autor — wiernym był niezachwianie zasadzie, wygłoszonej przez Sobór Lateranu: *„Judaeos subjacere Christianis oportet et ab eis pro sola humanitate foveri"*. Niech traktowani będą Żydzi z ludzkością, ale trzymani wciąż w zawisłości i w jak najdalszych z chrześcijanami stosunkach.

Na nieszczęście duch fałszywego liberalizmu chce inaczej, a nie od dziś już weszło w obyczaj nie słuchać Kościoła i poczytywać się za mędrszych i roztropniejszych od niego. Zapoznano więc, a nieraz i pogwałcono jawnie przepisy synodów i powszechnych soborów.

A stąd wynikło, iż Żydzi rychło zbogacili się nad miarę, zdobyli i zagarnęli wszędy towar i grosz kraju, a zamiast zostawać na stanowisku podrzędnem, zawisłem, wtłoczyli ciężkie swe jarzmo na chrześcijan. Gdy jarzmo to stawało się nieznośnem, tłumy wybuchały i przyszłoby do najopłakańszych gwałtów, gdyby książęta i rządy silną nie powstrzymały ich dłonią. Kościół stawał się natenczas prawdziwym a nieraz jedynym opiekunem Żydów, i widziano Papieży, jak Jan XXII., Klemens VI. stających w ich obronie i przypominających ludom wiernym, iż poniesione klęski pochodziły z zapomnienia roztropnych przepisów Kościoła.

Pius IV. i Sykstus V. próbowali systemu pobłażliwości, a w nadziei nawrócenia Żydów, mnogie im czynili ustępstwa; lecz rezultat zawiódł ich chwalebne oczekiwania, i w lat niewiele potem, Pius V. i Klemens VIII. zmuszeni byli przywrócić całą surowość pierwotnych kanonów. „Wszyscy chrześcijanie — powiada Klemens VIII. Papież — cierpią z powodu ich lichwy, monopolów, oszukaństwa; Żydzi przywiedli całe tłumy nieszczęsnych do żebractwa, a szczególniej wieśniaków, prostaczków i ubogich".

Dodać tu jeszcze możemy, iż tymże przezorności duchem tchnęły i u nas, w Polsce, przepisy Kościoła, biskupów. Niedawno jeszcze czytaliśmy w pewnem cennem antysocyalistycznem piśmie lwowskiem, jako ciekawy dokument, list biskupa chełmskiego, Szembeka, wzbraniający pod grozą rezerwatu nietylko służbę, zwłaszcza karmicielską u Żydów — co i dziś się przestrzega — ale nawet wydzierżawianie im gruntów, domów, folwarków.

Jakże jeszcze byliśmy podówczas obcy wpływom nowoczesnego pseudo-liberalizmu, w imię którego sami uchwalaliśmy „równouprawnienie" Żydów, bez baczenia na to, iż przypuszczając ich do całkowitej równości praw obywatelskich, wzwyż uprawniliśmy ich, uprzywilejowali, jako nie mający przystępu do ich nietkniętej w gruncie organizacyi chajderów, kahałów i t. p. talmudycznych instytucyi!

Wrócimy jeszcze do tego przedmiotu. Dziś słowo nasze zakończmy wnioskami przytoczonego wyżej autora:

„Kościół katolicki od początku, wyprzedzając wszystkich polityków, poczuł, iż Żydzi stanowią niebezpieczeństwo, i że należy ich mieć na uboczu. Powiernik cichości ewangelicznej, On bronił życia Żydów, ale, jako matka narodów chrześcijańskich, pragnie je zastrzedz od złowrogiego wtargnienia judaizmu, niosącego duchową i doczesną zgubę. Gdyby Go usłuchano, chrześcijanie nie ucierpieliby wszystkiego, co ponieśli i ponoszą ze strony Żydów, a następnie, nie miałyby miejsca owe straszne reakcye, ze wszelkiemi, towarzyszącemi im zbrodniami. Tak chrześcijanie i żydzi społem byliby zyskali na przestrzeganiu przepisów kościelnych!"

"Tymczasem, zamiast trzymać żydowstwo na uboczu, narody chrześcijańskie, zapoznając myśl i ducha Kościoła, przypuściły je do całkowitej społeczności z sobą, nadając im wszelkie prawa obywateli. I stało się, iż ci obywateli nowi, zagarnąwszy przeważną część bogactwa narodowego, wpływów, prasy, dążą do zawładnienia rządami i uciskania tych, których nie przestają poczytywać za istoty nieczyste, za pogan i nieobrzezanych Filistynów. Wszelkie przedsiębrane środki, za obrębem uchwał Kościoła, próżnemi się okażą; a kościelne przepisy, aby były skuteczne, powinny być stosowane zgodnie przez państwo i przez każdego z nas osobiście. Tak długo, jak Żydzi będą Żydami, to znaczy. aż do końca niemal świata, jedynie zbawienną polityką jest trzymać ich na uboczu, nie maltretując ani poniewierając zgoła, lecz też jak najmniej przestając z nimi i zapobiegając ich szkodliwości".

Dr. S...

Encyklika Ojca św. Leona XIII-go

o „Studyum biblijnem".

Wielkim wypadkiem ostatnich czasów jest ogłoszenie Encykliki z 18. listopada *Providentissimus Deus*, która nietylko biblicystom z urzędu i zamiłowania służyć będzie za bezpieczny, bo niemylny drogowskaz i za bodziec do pracy, lecz bezwątpienia także całemu Klerowi, a przez Kler wszystkim wiernym przysporzy mnogich korzyści. Nowy to dowód, że prawdziwie „Providentissimus Deus" dał Oblubienicy swojej Leona XIII., aby „światłem z nieba" rozpraszał ciemności nowoczesnego pogaństwa i bitym szlakiem wiódł hufce Chrystusowe do przyszłych tryumfów. Dla braku miejsca nie podajemy całej Encykliki; musimy poprzestać na zaznaczeniu głównych jej myśli.

Rodowi ludzkiemu tej pomocy i opieki Bóg udziela, iż tajemnice swej dobroci, mądrości i miłosierdzia objawia mu nadnaturalną drogą. Objawienie to zawarte jest w tradycyi i w Piśmie św. Pismo św. jest Słowem Bożem, jest księgą, której sam Bóg jest autorem, a z tego samego znać, jak wysoka jest godność, jak wielka potrzeba studyów, odnoszących się do Pisma św. „Koniecznie tego żąda urząd Nasz Apostolski — mówi Ojciec św. — abyśmy to chwalebne źródło objawienia katolickiego szeroko dla owczarni Chrystusowej rozwarli — i byśmy go bronili od wszelkiej napaści i od nierozsądnego nowatorstwa". Wprawdzie liczni uczeni katoliccy chlubnie pracują na polu Pisma św., ale Ojciec św. pragnie, by Kapłani w ogóle coraz więcej zajmowali się medytacyą i wyjaśnianiem Pisma św., bo obfite a błogie płyną z tego korzyści. Sam Chrystus Pan chciał nam być w tym względzie przykładem, gdyż w nauczaniu swojem posługiwał się często Pismem św. Podobnież i Apostołowie używali Pisma św. z wielkim pożytkiem w nawracaniu żydów i pogan i w pokonywaniu herezyi. Widać to wyraźnie w kazaniach św. Piotra, w Ewangeliach, w listach katolickich a przedewszystkiem w pismach św. Pawła. Niechaj zatem ci, co się chcą poświęcić stanowi kapłańskiemu, stąd zrozumieją, jaka cześć należy się Pismu św. i że „ignoratio scripturarum est ignoratio Christi" (S. Hier.).

Kościół św. za wzorem Chrystusa Pana i Apostołów nieustannie popierał studyum Pisma św., i bardzo wiele działał w tym celu. Na dowód tego twierdzenia cytuje Ojciec św. poważny szereg mężów zasłużonych w Kościele około Pisma św., począwszy od uczniów apostolskich Całą historyę studyum biblijnego, historyę egzegezy w Kościele katolickim widzimy tu podaną w krótkim, treściwym i jasnym poglądzie.

W dalszym ciągu mówi Ojciec św. o prądach i ludziach, którzy fałszywe zdania głoszą o Piśmie św. Oto przed kilku wiekami ogłaszali oni Pismo św. za jedyne źródło Bożego Objawienia, dzisiaj zaś potomkowie i następcy tych samych ludzi zupełnie odrzucają Pismo św. i nietylko Boskiego charakteru, ale nawet ludzkiej wiarygodności jemu odmawiają. Z pomocą różnych nauk walczą oni przeciw

Biblii, a w obec ludu podstępnemi uwagami podkopują i niszczą tę cześć, jaka się należy spisanemu Słowu Bożemu. Otóż w tym stanie rzeczy potrzebnem wielce to jest, by w seminaryach i akademiach uzdolnieni profesorowie oddawali się studyom biblijnym, nadto zaś wszelkiego dokładali starania, aby zdolniejszych swoich słuchaczów kształcili na przyszłych następców swoich. Naukowo, gruntownie odbywać mają studya introdukcyi biblijnej, a następnie oddawać się trzeba tej części nauki, która większe rokuje korzyści, t. j. egzegezie (exinde in fructuosiorem hujus doctrinae partem, quae de interpretatione est, perstudiose incumbent). Nie można żądać od profesora, by przeszedł całe Pismo św. ze swymi słuchaczami, niech więc unika dwóch ostateczności, i ani o wszystkiem nie mówi zbyt krótko i powierzchownie, ani też zbyt rozwlekle nieobrabia jednej cząstki z zaniedbaniem całości. Tak niech wykłada słowa tekstu, by cześć dla Pisma św. i miłość ku niemu obudził w swych słuchaczach. Z tłumaczeń Pisma św. poszanowanie największe należy się Wulgacie, jej też przedewszystkiem profesor ma używać, lecz winien mieć także wzgląd na inne stare tłumaczenia, a zwłaszcza na najdawniejsze kodeksy, i nieraz niech patrzy w tekst grecki i hebrajski.

Przechodząc następnie do obowiązków tłumacza Pisma św. Ojciec św. wyłuszcza bardzo jasno, choć zwięźle, wszystkie główne zasady hermeneutyki katolickiej i okazuje, że Kościół, gdy każe egzegetom Pismo tłumaczyć według swego rozumienia (juxta sensum Ecclesiae aut juxta unanimem consensum SS. Patrum) nie odbiera wolności tłumaczom, tylko od błędów niebezpiecznych ich broni. Ojciec św. kładzie na to nacisk, że Ojców św. zdania ze czcią przyjmować należy nawet wtedy, gdy nie w charakterze świadków tradycyi, ale jako uczeni wyrażają swe myśli prywatne. Po Ojcach Kościoła idą komentatorowie katoliccy. Nie przysługuje im ta powaga, jak OO. Kościoła, lecz czcigodne są i te prace, bo na polu studyów biblijnych nieustanny jest postęp w Kościele katolickim. Niedobrze czynią ci, którzy pomiatając egzegetami katolickimi, zbyt opierają się na studyach biblicystów innowierczych. Wolno jest tłumaczowi katolickiemu ostrożnie korzystać z prac innowierców, lecz niech pamięta, że ci, którzy prawdziwej wiary nie mają, prawdziwego rozumienia Pisma św. mieć nie mogą. „Scripturae non medullam atttingunt, sed corticem rodunt“. Tego przedewszystkiem życzyć sobie wypada, by dobre tłumaczenie Pisma św. wpływ ożywczy wywierało na całą dziedzinę nauk teologicznych. Takie było życzenie Ojców Kościoła i największych w każdym czasie teologów. Młodzież niech przystępuje do studyów Pisma św. z odpowiedniem przygotowaniem, filozofia zaś i teologia św. Tomasza najlepiej przysposobi ich do badania Pisma św.

Naukę katolicką wykładać, wyjaśniać i bronić Pismem św. jest rzeczą bardzo ważną i dobrą — ale pozostaje jeszcze druga część zadania, wielkiej nauki i pracy wymagająca, a tą jest: obrona Pisma św. Otóż niechaj będą liczni Duchowni, którzy w obronie Pisma św. różną bronią i na rożnem polu walczyć umieją. Pożądana i pożyteczna jest znajomość języków wschodnich i krytyki Pisma św. Tu Ojciec św. gani tych, którzy nadużywając tego, co nazywają krytyką wyższą (critica sublimior) na samych się opierają wewnętrznych, t. j. z wnętrza książki czerpanych dowodach, a z uprzedzeniem takich wyłącznie dowodów szukając, na ich podstawie fałsze snują o całości, o początku, o powadze i wiarogodności ksiąg świętych. Udowadniać powstanie, całość, wiarogodnosć i autentyczność ksiąg św. jest rzeczą historyi, a więc historyczne dowody tu pierwsze, rozstrzygające muszą mieć znaczenie.

Walczyć nieraz musi biblicysta z tymi, którzy nadużywają nauk przyrodniczych i nauk historycznych. Jak się zachować w obec trudności i zarzutów ze strony tych dwóch umiejętności nieraz podnoszonych, jak korzystać z nauk przyrodniczych i historycznych, o tem gruntownie prawi Ojciec św. I ci mężowie, którzy inne nauki prócz teologii i biblicystyki uprawiają, winni w swój sposób, z całym zasobem swej wiedzy służyć sprawie świętej, by ze swego stanowiska podnieśli cześć i świętość Pisma Bożego. Dobrze bardzo czynią i ci, którzy tworzą stowarzyszenia, by środków materyalnych dostarczyć tym, którzy kosztowne i mozolne czynią zabiegi, by dobrze rozumieć, dobrze wyjaśniać i bronić Pisma św.

Taką uwagą kończy Ojciec św. swoje wywody: niejeden zarzut dawniej różne nauki podnosiły przeciw Pismu św. a dziś wstydziłyby się z tym zarzutem na nowo występować; z drugiej strony, niejedno miejsce Pisma św. (nie mające związku z nauką wiary i obyczajów inaczej niegdyś tłumaczono — a dziś, po dokładniejszem rzeczy zbadaniu, inaczej je interpretują; niech każdy tłumacz o tem pamięta i w miejscach trudniejszych do tłumaczenia niechaj pośpiesznie i porywczo peremptorycznego sądu nie wydaje. W końcu wzywa jeszcze Ojciec św. Biskupów, by według wskazówek w tej Encyklice podanych, popierali studya Pisma św. w seminaryach i akademiach, a młodzież duchowną gorąco upomina, by ze czcią i pobożnością oddawała się lekturze Pisma św., bo ono dziwną światłością umysł oświeca, a wiedzie do cnót wszelkich i do zbawienia.

Oto główne myśli, treść i wątek tego, co podaje Encyklika *Providentissimus Deus.* Nie śmiem jej stawiać nad inne poprzednie, które już świat cały podziwia, chociażbym chętnie to uczynił z mego stanowiska, jako biblicysta. Wszystkie zaiste okólniki Leona XIII. dyktuje ten sam Duch św., ten sam nadzwyczaj głęboki i jasny umysł Papieża je układa i światu podaje.

Na wstępie Encykliki wspomina Ojciec św. że już niejedną naukę ku chwale Bożej i dobru ludzkości światu polecił ze skutkiem zaiste błogim. Otóż nikt z wiernych wątpinie może, ze równie i w tej Encyklice zawarte polecenie najlepsze przyniesie owoce. Ci zaś, którzy wiedzą, czem dla świata, czem dla pojedyńczych dusz jest Pismo św., którzy wiedzą, że najświetniejsze wieki w Kościele były te, w których pilnie ślęczano nad Pismem św. — a przeciwnie w czasach zaniedbania Pisma św. psuły się obyczaje i słabła wiara św.; ci którzy wiedzą, że św. Teresa swym córkom i synom duchownym polecała nieustanne czytanie Pisma św., jako najzdrowszy pokarm dla duszy, jako najpewniejszą wskazówkę do prawdziwej i najwyższej doskonałości — ci zaiste — w obec tej Encykliki — korną i dziękczynną modlitwę z głębi serca ślą do Ojca światłości, że przez zastępcę Chrystusowego otworzył światu na nowo to źródło żywota, to źródło czystej, zdrowej, Bozej nauki i prawdy. Spodziewać się godzi, że stąd nowym blaskiem zajaśnieje oblubienica Chrystusa Pana, a dla dusz krwią Zbawiciela odkupionych obfitsze będzie zbawienie.

Ks. Dr. Stan. Spis.

O zasadach liberalizmu.

Wolność prasy.

Prasa zajmuje dzisiaj dominujące stanowisko, jestto bowiem publiczny głos wszystkich do wszystkich, jestto jawna i otwarta wymiana myśli. Między prasą a opinią publiczną jest wzajemne oddziaływanie; z jednej strony opinia publiczna oddziaływa na prasę i znajduje w niej wyraz — z drugiej strony prasa oddziaływa na opinię publiczną, kieruje nią, wyrabia ją i zmienia. Drukowane zaś słowo często ma większą siłę aniżeli żywe, bo słowu żywemu nieraz wiele siły odbierają wady mówiącego, które w druku wcale nie występują na widownię. Liberalizm, wierny swemu hasłu, domaga się zniesienia wszelkiej cenzury, a udzielenia prasie absolutnej wolności, tak iżby wolno było każdemu pisać to, co, o czem, i na kogo się podoba...

I czyż na ten postulat liberalizmu zgodzić się można?... Bynajmniej; przyznajemy, że prasa powinna mieć

pewną wolność w omawianiu kwestyi bieżących, zwłaszcza politycznych, ale w żaden sposób przyznać jej nie możemy wolności absolutnej, takiej, iżby jej wolno było pisać o wszystkiem i o wszystkich, albo raczej przeciwko wszystkiemu i wszystkim, omawiać albo raczej obmawiać wszystko. Uważmy to dobrze! Czego nie wolno człowiekowi poszczególnemu, tego nie wolno i prasie, bo prasa nie jest niczem innem, jak tylko środkiem, zapomocą którego człowiek myśl swoją wypowiada; to samo prawo, które obowiązuje człowieka, obowiązuje i prasę. Jeżeli tedy wykraczać przeciwko religii i moralności nie wolno człowiekowi, to nie wolno i prasie; jeżeli nie wolno nikomu kłamać, ani nawet prawdy o kimś mówić wtedy, gdy ta prawda tylko szkodę wyrządza czyjejś dobrej sławie, a nie przynosi pożytku, to nie wolno tego i dziennikarzowi. A więc nie wolno dziennikom opisywać przeróżnych skandalicznych procesów i zbrodni i zbrodniarzy ze wszystkimi szczegółami, gdyż zaprzeczyć się nie da, że opisy takich rzeczy nietylko nie podnoszą poziomu moralnego, ale znacznie go obniżają. Zamiast pisać o złem, choćby nawet w tej intencyi, aby od niego odstraszyć, nierównie lepiej byłoby pisać o dobrem, aby niem pociągnąć. Często sama zbrodnia możeby jeszcze odstraszała, ale opis szczegółów, owego sprytu, owej finezyi, z jaką została dokonaną, sprawia, zwłaszcza w młodej wyobraźni, że zbrodniarzowi zamiast potępienia dostaje się w udziale pochwała za przebiegłość. Z takiego przedstawienia rzeczy wychodzi zbrodnia, nie nacechowana piętnem jej należnem, ale otoczona aureolą bohaterstwa; głosy oburzenia zwyczajnie wtedy przytłumia głos podziwu dla sprytu i zdolności. Tak samo nie wolno prasie opisywać domowych niesnasek, przygód, skandalików rodzinnych. Jeżeli prasa podobne rzeczy w dziennikach głosi, w takim razie państwo, jako stróż moralności publicznej, ma prawo i obowiązek tego nie dozwolić, a akt ten ze strony państwa nie będzie zamachem na wolność słowa, ale ukróceniem samowoli, wykraczającej po za sferę przysługującego jej prawa i naruszającej prawa innych. Takie ograniczenie wolności prasy jest bardzo korzystne dla społeczeństwa, przeciwnie zaś absolutna „wolność prasy, żadnego nie znająca wędzidła, nie jest istotnem dobrodziejstwem, któremby się cieszyć miało społeczeństwo ludzkie, ale wiela złego źródłem i przyczyną“ *(Immortale Dei)*. „Jeżeli damy każdemu — powiada Papież Leon XIII. — nieograniczoną wolność mówienia i pisania, nic nie pozostanie świętego i nienaruszonego, nie ostoi się nawet ów największy i najprawdziwszy głos natury ludzkiej, który uważać należy za wspólne dziedzictwo rodzaju ludzkiego. Wtedy powoli ciemności opanują prawdę, co często się trafia, i łatwo rozszerzy się chaos różnorodnych i błędnych opinii. Z tego zaś tyle samowola osiągnie korzyści, ile prawdziwa wolność zguby, tem bowiem większa będzie wolność, im większe wędzidła będą nałożone samowoli“ *(Libertas praestantissimum)*.

Liberalizm, z jednej strony stając w obronie absolutnej wolności prasy, a z drugiej strony chcąc pocieszyć tego, którego ta wolność boleśnie dotknęła, powiada tak: „Jeżeli czujesz się pokrzywdzonym, możesz dziennikowi wytoczyć proces i t. p.“. Ale czyż to nie jest to samo, jak gdyby ktoś twierdził, że wolno ulicznikowi przechodzącego uderzyć w twarz, a jeżeli policzkowany czuje się pokrzywdzonym, to ma wolny regres do sądu?... Gdybyśmy taką wolność przyznali, jakżeż często powtórzyłaby się ta historya o majętnym awanturniku, który, będąc zasądzonym za wymierzenie policzka na karę 5 złr., w sądzie złożył 10 złr. i wymierzył skarżącemu drugi policzek.

Ks. Dr. Antoni Trznadel.

Ś. p. ks. Antoni Stańkowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

„U chrześcijanina nie tyle należy baczyć na początek, ile raczej na koniec“, powiedział św. Hieronim. Słowa te dadzą się zastosować przedewszystkiem do nas kapłanów, których życie zamyka się zazwyczaj w kółku czynności wprawdzie bardzo świętych, ale ustawicznie się powtarzających. Dzień jeden podobny drugiemu, te same zajęcia, modlitwy, te same walki wracają peryodycznie; rok następny bywa powtórzeniem poprzedniego, a z szeregu lat podobnych składa się życie kapłana. Ta jednostajność prawie miarowa, w spółce z słabością natury ludzkiej, powoli a nieznacznie, jak widok monotonny, usypia nieraz kapłańskiego ducha i sprowadza spowszednienie, tego największego wroga naszego powołania. To też z podziwem i uwielbieniem prawdziwem spoglądamy na te święte postacie posiwiałych w pracy kapłanów, którzy w ciągu długiego szeregu lat nie uronili ani jednego z ideałów wyniesionych z seminaryum, ale raz wzniósłszy wysoko sztandar swego powołania, nie opuszczają go ani na chwilę, aż go śmierć z rąk ich wytrąci.

Taką to wytrwałość kapłańską podziwialiśmy zawsze u śp. Antoniego Stańkowskiego, kanonika kapituły lwowskiej. Czterdzieści cztery lat kapłańskiego życia przeminęło nad nim jakby bez śladu, nie pozostawiło na jego sukni duchownej najmniejszej skazy; co więcej, w niczem nie stępiło gorliwości lat pierwszych, nie ochłodziło pierwotnego zapału. On swojem życiem zadał kłam temu mniemaniu, jakoby teorya kapłańskiego życia nie dała się pogodzić z praktyką duszpasterską, a całe pokolenia młodszych kapłanów naszej archidyecezyi w trudniejszych chwilach widokiem tego zawsze rześkiego weterana krzepiły się na duchu i zachęcały do wytrwałości.

Jakoż P. Bóg widocznie w życiu ś. p. ks. Antoniego Stańkowskiego chciał podać wzór dla nas wszystkich bez wyjątku, bo kierował jego życiem tak, że nieboszczyk w przeciągu lat 44 przeszedł prawie wszystkie stanowiska i zakosztował wszystkich trudów i prac, jakie pospolicie bywają udziałem kapłana.

Urodzony w r. 1826, wyświęcony w 1849, po krótkiej pracy parafialnej (był wikarym w Kozłowie i Stanisławowie) został wysłany na wyższe studya do Wiednia, gdzie złożył dwa rygoroza. Dalszą jego pracę naukową przerwała ciężka choroba, w skutek której odwołano go do kraju, gdzie przyszedłszy nieco do zdrowia przy pracy parafialnej przygotował się jeszcze do trzeciego rygorozum i złożył je. Właśnie wtenczas srożyła się w kraju cholera; młody gorliwy kapłan oddał się całą duszą odwiedzaniu chorych i tak zasmakował w pracy parafialnej, że już odtąd brakło mu czasu na uzupełnienie doktoratu.

Jakiś czas potem widzimy go na stanowisku spirytualnego w seminaryum lwowskiem, a następnie proboszczem w Bilce szlacheckiej, które to probostwo przyjął na prośbę zacnej Pani Caboga, ówczesnej kolatorki. Po latach 20 pasterzowania w Bilce w r. 1879 został powołany na gremialnego kanonika kapituły metropolitalnej, przyczem prawie aż do śmierci piastował urząd dziekana zamiejskiego.

Na wszystkich tych stanowiskach pozostał zawsze jednakim, zachował ten sam zapał dla sprawy Bożej, sumienność, pobożność, słodycz i pokorę w obcowaniu i życie ciche, skromne, prawdziwie umartwione. Skupienie, z jakiem odprawiał zawsze mszę św., gorliwość w słuchaniu spowiedzi, zamiłowanie modlitwy były chyba w ostatnim roku życia jego takie same jak w początkach zawodu kapłańskiego.

Jeżeli całe życie nieboszczyka było dniem jasnym, to południe dnia tego przypada na czas jego pasterzowania w Bilce szlacheckiej, parafii niespełna trzy mili ode Lwowa odległej. Ci, którzy go widzieli na stanowisku proboszcza, dziwy opowiadają o jego niezmordowanej pracy, o jego gorliwości i stosunku do parafian. Nie było między jego pa-

rafianami ani jednego, począwszy od najstarszego wiekiem a skończywszy na dziecku, które do szkółki miejscowej lub do ochronki Służebniczek, jego staraniem tam osiadłych uczęszczać zaczęło, o którym śp. ks. Proboszcz nie mógł powtórzyć tego hasła dobrego Pasterza: „znam moje i znają mię moje“. Bezimienny autor, prawdopodobnie jeden z byłych wikarych nieboszczyka, wydał w r. 1879 broszurkę pod tytułem: „Parafia w Biłce szlacheckiej pode Lwowem“ i umieścił w niej opis działalności śp. ks. Antoniego Stańkowskiego jako proboszcza „opuszczając z umysłu wiele szczegółów do łez rozczulających“, a to, jak się wyraża sam pisarz „z przyczyny łatwej do odgadnięcia“, to zn. by nie obrażać skromności i pokory żyjącego jeszcze księdza Kanonika. Trudno bez głębokiego wzruszenia przeczytać tę broszurę, gdyż z każdej stronicy przebija obraz wzorowego pasterza, który mimowoli przypomina postacie onych mężów apostolskich, co zapomniawszy o sobie, wszystkiem się stali dla wszystkich. Nie dziw, że dwudziestoletnia praca zroszona znojem i modlitwą świętego proboszcza wydała owoce; parafia dźwignęła się moralnie i materyalnie, zakwitło w niej życie duchowne, dzisiaj stanowi perłę archidyecezyi, związek zaś między parafianami, a ich „ojcem“, jak go nazywali przetrwał aż do śmierci. I dziś, choć już lat kilkanaście minęło od wyjazdu śp. ks. Antoniego do Lwowa, pamięć o nim w Biłce żywa i świeża. Okazało się to jawnie w dzień pogrzebu nieboszczyka, gdy dawni jego parafianie w liczbie około 200, odbywszy przeszło dwumilową drogę, z procesyą przybyli do Lwowa, by na własnych barkach zanieść zwłoki ukochanego ojca na cmentarz, by grób jego otoczyć wieńcem siermięg i łzami swemi zaświadczyć przed Bogiem i ludźmi o cnotach zmarłego.

W stosunku śp. ks. Antoniego do wikarych musiało być coś niezwykłego, coś prawdziwie idealnego, kiedy wszyscy podziśdzień tworzą jakby osobne kółko w dyecezyi, a każdy z nich szczyci się tem, że wyszedł ze „szkoły ks. Stańkowskiego“. Co prawda, nie musiała to być szkoła zbyt przykra, kiedy, jak sami wyznają, nieboszczyk tylko wyjątkowo pozwalał im zastępować się w odwiedzaniu chorych i miejscowej szkole.

Dwa są rodzaje wybranych sług bożych. Jedni, to ci wielcy bohaterowie chrystyanizmu, co śmiercią męczeńską, lub też nadzwyczajnemi po nad miarę zwykłego człowieka dziełami zajaśnieli w kościele bożym. Życie drugich było ciche i skromne, całe wypełnione jedynie codziennymi, drobnymi obowiązkami. Kościół jednych i drugich stawia na równi, bo kto zna naturę ludzką, ten wie, że nie mniej trzeba heroizmu do sumiennego wypełniania codziennych obowiązków, nie mniej cierpliwości do znoszenia drobnych ale bezustannych przykrości, nie mniej hartu i męstwa w codziennej walce, niż przy męczeństwie. Nasz śp. ks. Antoni Stańkowski należał do tego drugiego rodzaju sług bożych i gdyby ktoś chciał w jednem słowie zamknąć cały jego żywot i jednym rysem go scharakteryzować, to nie może inaczej powiedzieć jak, że to była chodząca sumienność, niezwykła, czasami aż drobiazgowa — sumienność jak skała niewzruszona, nie dająca się stępić ani latami, ani różnorodnością zajęć, zawsze i we wszystkiem jedna i ta sama. Jako illustracyę tej wszechstronnej sumienności warto przytoczyć jego skrupulatność w wydatkach codziennych; odmawiał sobie wszelkich przyjemności, gdyż, jak mówił, dochody jego to pieniądze kościelne, które na cele kościelne i na ubogich obracać należy. Tę oszczędność przypominał często swym najbliższym krewnym mawiając: „nie spodziewajcie się nic po mojej śmierci, będzie to dobrze dla was, gdy zostaniecie biednymi“. Jakoż rzeczywiście nic krewnym nie zostawił. Przy takim sposobie życia mógł bardzo wiele świadczyć ubogim, a to jego miłosierdzie, za życia przeważnie ukryte, wyszło na jaw dopiero po śmierci, gdy tłumy różnorakiego ubóstwa poczęły się cisnąć do trumny i opłakiwać swego dobrodzieja.

Wiele zapewne jeszcze tajemnic kryło się w tem cichem i skromnem życiu nieboszczyka, tak jak się kryje w życiu każdego świętego kapłana, ale już to, co się przedostało do wiadomości naszej, każe nam się spodziewać, że P. Bóg postawił go pomiędzy wybranymi tuż obok wielkich bohaterów chrześcijańskich, a tę otuchę czerpiemy także z okoliczności towarzyszących jego śmierci.

Po życiu świętem musiała także nastąpić równie święta śmierć. Było to w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. W czasie uroczystego nabożeństwa, które o godzinie 6 rano w katedrze odprawił Najprzew. Ksiądz Arcybiskup, miał ś. p. ks. Antoni Stańkowski kazanie, wygłosił je jak zwykle z namaszczeniem i zapałem, poczem podał krótką zachętę do składki na ubogich odwiedzanych przez Towarzystwo św. Wincentego. Nikomu zapewne z obecnych na nabożeństwie przez myśl nie przyszło, że kaznodzieja, który tak wymownie głosił chwałę Najw. Maryi Panny, jeszcze w tym samym dniu będzie się cieszył jej widokiem; a jednak tak się stać miało. Po kazaniu zajął swe zwykłe miejsce w stallach kanonickich, by wziąć udział w dalszem nabożeństwie. Naraz zrobiło mu się słabo, wyszedł do zakrystyi, skąd już odprowadzono go do domu, gdzie natychmiast wyspowiadał się i kazał sobie przynieść komunię św., a gdy stan się pogorszał, przyjął Ostatnie Namaszczenie. Był to udar sercowy. Około południa polepszyło się nieco choremu, ale popołudniu zrobiło się gorzej, a o godzinie 4-tej, powtarzając z całą przytomnością umysłu akty pobożne i dając dyspozycye co do skromnego pogrzebu, zasnął w Panu. A zasnął w sam dzień uroczysty Najśw. Maryi Panny, w kilka godzin po kazaniu ku Jej czci wygłoszonem, zaopatrzony śś. sakramentami, z całą przytomnością i poddaniem się woli Bożej; — zaiste śmierci w lepszych warunkach trudno sobie nawet wymarzyć.

Do zwłok nieboszczyka wystawionych w Kaplicy Boimów garnęły się nieprzeliczone rzesze poczem dnia 11. grudnia odbył się pogrzeb przy udziale wszystkich trzech księży Arcybiskupów, bardzo wielu duchownych miejscowych i zamiejscowych, pomiędzy którymi widzieliśmy dwóch księży kanoników kapituły przemyskiej, tudzież niezwykłe tłumy ludu, które przywiodła nie ciekawość zwykła, ale chęć oddania hołdu wielkim cnotom zmarłego. Idź mężu Boży do Pana, któremu tak wiernie przez tyle lat służyłeś, idź niezmordowany pracowniku na spoczynek, którego nie zaznałeś nigdy w życiu! Innym kapłanom daje Pan Bóg przed śmiercią bodaj jakiś czas względnego wytchnienia, gdy starość zgrzybiała lub dłuższa choroba usuwa ich od pełnienia zwykłych obowiązków; Tyś i tego względnego nie miał spoczynku; jak mężny żołnierz wytrwałeś na stanowisku aż do śmierci. Ale ciesz się z tego, bo „qui perseveraverit in finem, salvus erit“. Ufamy, żeś już posiadł dobrze zasłużoną nagrodę; bądź tam orędownikiem naszej dyecezyi, niech przykład Twego świętego żywota odradza się i mnoży pomiędzy kapłanami, zwłaszcza tymi, których byłeś duchownym doradcą i spowiednikiem, niech na nich spocznie Twój duch pobożności, sumienności i zaparcia się; będzie to godna Ciebie spuścizna! R. i p.

Ks. Leon Walęga.

Nowy dekret „super primaria et secundaria festa“.

W niedawno ogłoszonej kurendzie Konsystorza metrop. l. 5 znajduje się najnowszy dekret św. Kongregacyi obrzędów z 2. lipca b. r. *super primaria et secundaria festa*“.

Kwestya powyższym dekretem stanowczo rozstrzygnięta jest wielkiego znaczenia nietylko dla liturgistów ex professo, jak n. p. redaktorów kalendarzy dyecezyalnych, lecz zainteresuje z pewnością każdego z Kapłanów, którzy ze względu na Patrona swego kościoła pewne zmiany w rubryceli dyecezyalnej uskutecznić muszą.

1. Rubryki brewiarza nie znają innego podziału świąt, oprócz duplicia (I., II. cl., dxm., dx.) semiduplicia i simplicia. W chwili wydania poprawnego brewiarza przez Piusa V., podział powyższy był wystarczającym, gdyż świąt podów-

czas było stosunkowo mało, a nadto z umysłu tak w kalendarzu je rozmieszczono, że nie było obawy, aby kiedykolwiek dwa z nich na jeden dzień się zeszły. Gdzie jednak podobna możliwość zachodziła, tam rubryki w stosownem miejscu brewiarza wyraźne w tej mierze dawały rozporządzenia, nakazując n. p. święto Oczyszczenia N. P. Maryi przenosić na dzień następny, jeśli 2. lutego przypada która z niedziel uprzywilejowanych. Jeżeli przecież pomimo tego dwa święta równej klasy na jeden dzień przypadały, wtenczas stosowano przepis rubryk brewiarza: „Officium de digniore, translatio de minus digno" (vide tab. occ. Nr. 8). Regułę tę tłumaczono w ten sposób, że o pierwszeństwie rozstrzyga osobista godność Swiętego.

2. Wykład ten powodował jednak pewne zamieszanie, ponieważ z biegiem czasu powstało wiele nowych Świąt Zbawiciela i N. P. Maryi. Wtedy niejedno święto dawniejsze a tem samem ludowi bardziej znane, musiało ustępować świętu mniej znanemu, lecz wyższemu co do godności personalnej Świętego.

Przedstawię parę kolizyi, jakie z tego powodu zachodziły. Święto Opieki św. Józefa przypadało nieraz 25. kwietnia lub 1-go maja, a wtedy według powyższego tłómaczenia należało przenieść starodawne uroczystości jak św. Marka lub św. Filipa i Jakóba. W podobny sposób Święto Krwi Przenajśw. zmuszało do przeniesienia Święta Nawiedzenia N. P. Maryi. Otóż każdy przyzna, że święta te, jakkolwiek niższe co do godności Osoby Świętego, to jednak z innych względów, choćby już dla samej swej starożytności zasługują na pierwszeństwo. Sama przez się nasuwała się myśl, że wyrażenia „dignior, minus dignus" odnosić należy nietyle ad dignitatem internam festi (t. j. dignitatem personalem Sancti) ile raczej ad dignitatem externam, scilicet solemnitatem, antiquitatem et caetera.

3. Tej myśli dał wyraz dekret na wstępie wspomniany z 2. lipca 1893. Wprowadza on w życie nowy podział świąt na primaria i secundaria. Nazwa festa primaria (święta pierwszego rzędu) oznacza tu święta, którym szczególniejsze należy się pierwszeństwo przed innemi świętami tej samej klasy, choćby wyższymi co do osobistej godności Świętego, które też przez przeciwieństwo nazwano festa secundaria (święta drugorzędne). Nadto cytowany dekret daje początek nowej regule rubrycystycznej: „festa primaria, dignitate personae inferiora praevalent festis secundariis eiusdem ritus, dignitate personae superioribus"

Aby zaś wszelką możliwą wątpiwość uchylić, poleciła św. Kongregacya sporządzić specyalny katalog świąt „quae uti primaria vel secundaria retinenda sunt". Takowy po otrzymanej approbacie został powtórnym dekretem generalnym z 26 września b. r. ogłoszony (vide kurrenda I. 5). Odtąd więc przepis rubryk de dignitate festorum w ten sposób rozumieć należy, że wszystkie festa secundaria, choćby dignitate personae potiora (a więc także i Święta Zbawiciela i Matki Boskiej) ustąpić muszą festis primariis eiusdem ritus, etiam dignitate personae inferioribus i to nietylko in ocurrentia, ale in concurrentia a nawet in translatione.

Słówko o literaturze ascetycznej

w dawnej Polsce.

(C. d.) Ks. Marcin Rubczyński, prowincyał Karmelitów napisał: „Traktat o czyścu" (Berdyczów 1763), „Męka i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa" (Lwów 1759, 1784), „Pamięć chrześcijańska na ostatni dzień życia" (Berdyczów 1762), „Każdy dzień dla życia wiecznego śmierć przypomina doczesną" (Łuck 1788), „Głos Pana, cedry kruszącego, albo rekollekcye" (Berdyczów 1768), „Śmierć żyjącym ludziom wiele dobrego czyniąca" (Łowicz 1778).

Ks. Józef Narolski, Bazylianin, wydał „Teologię moralną" w 2 tomach (Wilno 1777, 1791).

Ks. Józef Legowicz, pleban Korkozyski, wydał: „Obowiązki chrześcianina i obywatela na Boskiej Religii, prawem przyrodzonem ugruntowane" (Wilno 1781, 1808).

Ks. Michał Ignacy Wichert: „Nauki dla młodzi, jak mają urządzać swe życie" 2 części (Łowicz 1792).

Ks. Floryan Jaroszewicz, Reformat: „Stare błędy światowej mądrości przeciw powściągliwości panieńskiej, wdowiej, kapłańskiej i zakonnej przez wolnowierców odnowione... z fałszem swoim oczywistym pokazane" (Lwów 1771).

Ks. Andrzej Kodziewicz, Karmelita: „Nauka o pokusach i szkrupułach" (Wilno 1771).

Ks. Ignacy a S. Maria, prowincyał Trynitarzy polskich: „Nauka o Rozmyślaniu i rachunku sumienia" (Wilno 1790).

Ks. Franciszek Przyłęcki, Bernardyn, jest autorem cennego dzieła: „Teologia duchowna i ascetyczna trzema mistycznej nauki drogami, oczyszczającą, oświecającą i jednoczącą każdego katolika do chrześciańskiej doskonałości prowadząca" (Wilno 1763).

Ks. A. Koronczewski wydał: „Teologię moralną dla sposobiących się do stanu kapłańskiego" (Supraśl 1779).

Bezimiennie wydane zostały: „Ćwiczenia duchowne albo Sposób medytacyi czyli wewnętrznej modlitwy w świętej pustyni albo rekollekcyi" (Kraków 1762).

„Święta pamięć o wielorakich zadatkach Pańskich, pobudzających dusze" (Berdyczów 1760).

Ks. Gaudenty Pikulski, Franciszkanin, opracował z ks. Remigiuszem Kukulskim, tegoż zakonu, gruby tom: „Rok bogomyślny z poczwórnemi na każdy dzień medytacyami..." (Lwów 1765).

Ks. Wojciech Musiałowski, Benedyktyn świętokrzycki: „Azaryasz wierny Tobiaszowi w drodze duchownego ćwiczenia".

Ks. Cherubin od Wniebowzięcia, Karmelita (tłumacz Bolskiego): „Ćwiczenia dla zaczynających, postępujących i doskonalących się" (Berdyczów 1777).

Ks. Jędrzej Świrszczewski, Pijar: „Medytacye i nauki zbawienne na ośmiodniowe rekollekcye" (Wilno 1797), „Medytacye na niedziele całego roku, święta uroczyste, tudzież ośmiodniowe rekollekcye adwentowe i postne" (Wilno 1798, 1805), „Uwagi i nauki duchowne w czasie czterodniowych rekollekcyi dla zbawiennego młodzi chrześciańskiej pożytku" (Wilno 1806).

Jan Zabicki Prawdzic: „Tarcza królów i królestw, pobożność gruntowna" (Warszawa 1773). W tym samym przedmiocie zdaje się być książka pod tytułem: „Szczęśliwość królestw albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawione", napisana z rozkazu arcybiskupa lwowskiego, Sierakowskiego, przez ks. Kaspra Majchrowicza, Jezuitę, który jako misyonarz żarliwy po wsiach i miastach prostaczkom się oddawał. Oba te dziełka wyszły w epoce rozbiorowej. Ks. Majchrowicz jest także autorem doskonałej książki do nabożeństwa dla ludu, na nowo kilkakrotnie w ostatnich dziesiątkach lat wydawanej pod tytułem: „Początki życia niebieskiego".

Ks. Andrzej Pohl, Misyonarz, wydał: „Konferencye podczas pięciodniowych rekollekcyi do Duchowieństwa miane" (Wilno 1811).

Ks. Leopold od św. Awertana, Karmelita Bosy: „Edukacya katolicka jest dobrem największem kraju" (Lublin 1807), „Połączenie duszy z Bogiem" (Warszawa 1815).

Wyszła także bezimiennie w r. 1821 w Warszawie: „Nauka chrześciańska w rozmowach do przygotowania młodzieży do pierwszej Komunii" 2 tomy, „Duch wnętrzny zakonnic Wizytek" (Warszawa 1822). *(Dok. nast.).*

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 11 do 18 grudnia przystąpili nowi członkowie:

Z dyecezyi krakowskiej P. T. księża: Dr. Władysław Chotkowski prałat i profesor Uniwersytetu; Józef Leja wik. w Zakopanem; Adam Oczkowski wik. w Radziechowie; Marcin Piechota, wik. w Bestwinie; Marzec Piotr, wik w Tyńcu; Jarosz Andrzej wik. w Jeleśni. *Z dyecezyi przemyskiej:* Karol Garbaczewski, prob. w Jaśliskach; Tomasz Sobota, expozyt w Rakszawie; Piotr Wenc prob. w Hussowie; Mazurek Leopold, expozyt w Bachorzu; Ślisz Jędrzej wik. w Odrzykoniu. *Z dyecezyi tarnowskiej:* Wilczkiewicz Antoni, dziekan i proboszcz w Podolu; Stanisław Grochowski, wik w Chełmie; Kosaczyński Maciej, wik. w Ryglicach; Piaskowy Jan, prob. w Brzeźnicy. *Z dyecezyi lwowskiej:* Zygmunt de Sas Świstelnicki, prof. katech. przy gimn. w Brodach; Piotr de Dołęga Piskorski, prob. w Nastasowie; Jan Kubassek prob. w Andreasfalva; Dr. Władysław Bandurski, wik. archikatedr; Kuryś Szczepan, dziekan i proboszcz w Białym Kamieniu.

Od 12 grudnia złożyli P. T. księża:

Ignacy Sabik 13 złr. 55 ct.; Chilla Jan 6 złr. 5 ct.; Lang Tadeusz 2 złr. 54 ct.; Kiełbiński Kasper 11 złr.; Lachiewicz Michał 13 złr. 66 ct.; Borowy Michał 13 złr.; Majewski Maksymilian 45 ct.; Dobrowolski Aleksander 45 ct.; Leja Józef 8 złr., Lenartowicz Józef 11 złr. 20 ct.; Figwer Jan 6 złr. 10 ct.; Jaskułka Andrzej 11 złr. 13 ct., Pragłowski Józef 28 złr. 62 ct.; Kotuski Władysław 6 złr. 36 ct; Kaszowicz Piotr 6 złr. 36 ct.; Rosebayger Wojciech 6 złr. 45 ct.; Iwańczyszak Jędrzej 2 złr. 45 ct.; Gabrysz Józef 2 złr. 42 ct.; Halig Antoni 16 złr.; Tyburski Zachariasz 13 złr. 72 ct.; Sobota Tomasz 18 złr.; Garbaczewski Karol 10 złr. 30 ct.; Wenc Piotr 9 złr.; Grochowski Stanisław 7 złr. 30 ct.

Przypominamy, iż tylko po koniec r. 1893, mogą być wszyscy kapłani, bez względu na wiek i stan zdrowia przyjęci z przywilejami założycieli.

Wydział centralny, Lwów, ul. Śnieżna l. 2.

Bibliografia.

Przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi i kilku spowiedzi następnych, zebrał i ułożył na tle katechizmu większego ks. M. Morawskiego, *ks. Władysław Naturski.*

Brak dobrych podręczników do katechizacyi, w języku polskim drukowanych, daje się u nas powszechnie odczuwać. To też prace nieliczne, które w ostatnich latach na tem polu u nas się pojawiły, znalazły w duchowieństwie przychylne przyjęcie.

Ks Władysław Naturski opracował i wydał w bieżącym roku w Krakowie katechizacyą przydatną zwłaszcza młodym kapłanom, którzy dziatwę przygotowują do pierwszej spowiedzi. I wywiązał się wcale dobrze z podjętego zadania. Nie można wprawdzie powiedzieć, że podręcznik ten jest idealnie doskonały, taki przymiot nie przysługuje żadnemu dziełu ludzkiemu, lecz przyznać trzeba autorowi, że przedmiot opanował i przeprowadził konsekwentnie do końca. Ogólne uwagi o spowiedzi dzieci są bardzo trafne, to też pierwsza część dziełka nierównie jest lepszą od części drugiej, metodycznej, w której autor przerabia szczegółowo najważniejsze działy z katechizmu ks. M. Morawskiego, mające służyć jako przygotowanie dalsze do pierwszej spowiedzi; zwłaszcza traktat o łasce słabiej się nieco przedstawia. Przykłady uzmysławiające naukę przeważnie są dobre i do pojęcia dzieci zastosowane, lecz przykład mający pobudzić dzieci do większej miłości Boga i przyjaźni z Nim, zamiast potęgować wrażenie, może je u wielu a przynajmniej u niektórych osłabić. Na str. 29 bowiem pisze autor: „Gdyby teraz przyszedł do nas wielki pan i powiedział do którego z was: ty mi się bardzo podobasz. — będziesz mojem dzieckiem, dam ci wszystko, o co mię prosić będziesz. Coby to była za radość dla takiego dziecka?!“

Również uważamy za rzecz nieporadną używać takich zwrotów (w książce powtarzają się one zbyt często): „Można utracić łaskę — można zgrzeszyć myślą — kapłana można oszukać“ itp. gdyż dzieci mniej rozwinięte wnioskować stąd będą, że czasem można, to jest wolno grzeszyć. Trzeciemu warunkowi Sakramentu Pokuty daje autor nazwę „przedsięwzięcie poprawy“ zamiast: mocne postanowienie poprawy. Druga ta nazwa jest nierównie dosadniejszą i daleko lepiej wyraża znaczenie i istotę trzeciego warunku. Omawiając „przedsięwzięcie poprawy“ pomija autor tę okoliczność, że ma być ono mocne t. j. stanowcze, o czem przy przygotowaniu do spowiedzi zamilczać nie wolno, jeśli ono ma być dobre. Chociaż grzechy ciężkie są właściwą materyą Sakramentu pokuty, nie należy mimo to kłaść nacisku na tę okoliczność, że z grzechów powszednich „można się nie spowiadać jeśli kto nie chce“, iluż bowiem jest penitentów takich, (zwłaszcza między dziećmi), którzy grzechy ciężkie od lekkich odróżnić umieją?. Inni znowu przy łasce Bożej grzechów ciężkich nie popełniają, dla nich więc spowiedź mogłaby się wydać niepotrzebną.

Ostatni dział, w którym autor czyni rachunek sumienia, jest nieco za pobieżny, a miejscami nawet błędny. Przy piatem n. p. przykazaniu pisze autor na str. 107 wyraźnie: „Nie potrzeba mówić: przezywałem brata, siostrę, biłem kolegów itp., lecz wystarczy, gdy powiecie, przezywałem i biłem bliźniego“. Dokładność spowiedzi wymaga koniecznie, by bliżej oznaczyć osobę pokrzywdzoną, gdyż to może być okolicznością, która winę powiększa, a nawet naturę grzechu zmienia, n. p. gdy dziecko przezywało lub biło rodziców. Mimo tych i innych nielicznych usterek, które pomijamy, całość przedstawia się dobrze, zwłaszcza, że autor uwzględnił i potrzeby dzieci wiejskich, używając często przykładów wziętych z ich życia.

Podręcznik tedy ks. Władysława Naturskiego możemy sumiennie polecić jako przydatny dla kapłanów młodszych i wyrażamy nadzieję, że autor na podjętem polu dalej pracować będzie. Szczęść Boże!

Ks. W. Wołcz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. *Walne Zgromadzenie Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej* odbyło się w niedzielę dnia 3. b. m. w sali ratuszowej. Sprawozdanie z czynności całorocznych wszystkich oddziałów bractwa odczytał Dr. Zuliński. Działalność bractwa była bardzo pożyteczną, szczególniej obfitymi okazały się jej owoce w oddziale św. Salomei, wspierającym około dwustu osób kosztem półczwarta tysiąca złr., oraz w oddziale św. Jadwigi, który wielu już sługom dał schronienie, opiekę, umieszczenie korzystne, a nieraz na całe życie kierunek chrześcijański — przytem zaś zdołał na własne schronisko 1000 złr. uzbierać. Oddziały św. Stanisława Kostki dla terminatorów i św. Krzyża dla robotników rozwijają się powolniej. Pierwszy nie znajdował dostatecznego poparcia w sferach rękodzielników i kupców. Pomimo tego zebrał kilkuset chłopców, urządzał rekolekcye dla młodzieży rzemieślniczej i starał się ją kształcić godziwą rozrywką i moralną pomocą. Drugi nie doszedł jeszcze do celu wytkniętego przez założycieli, t. j. do gospody dla robotników — przygotował jednak grunt dla niej, zbierając robotników na nabożeństwa, śpiew i zabawę. W Krakowie i w Sanoku zawiązały się również i rozkwitły świetnie oddziały bractwa.

Prof. Maksymilian Thullie przemawiał z kolei o wychodźtwie z Polski, a proponując zakładanie w kraju filii austryackiego Towarzystwa św. Rafała, wskazywał na konieczność zaopiekowania się tym tłumem ziomków, którzy w Ameryce tak często giną moralnie i materyalnie.

Ks. Gnatowski miał następnie referat o wiecu katolickim w Krakowie i naszkicował w jędrnych słowach obraz prac tego poważnego zgromadzenia, zastanawiając się szczególniej nad uchwałami w sprawie reformy szkolnictwa ludowego i szkół średnich, następnie zaś nad uchwałami w zakresie Stowarzyszeń, opieki nad młodzieżą rzemieślniczą i pracującą warstwą w ogóle, nad święceniem niedzieli i ochroną publicznej moralności.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, przystąpiono do wyborów. Ksiądz Arcybiskup oznajmił, że ze względu na wiek podeszły, składa promotorstwo, ale nie przestanie i dalej należeć do bractwa; jako następcę zaproponował posła na Sejm, członka Wydziału krajowego p. Edwarda Jędrzejowicza. Wyboru dokonano przez aklamacyę, a nowo wybrany promotor złożył w imieniu zebranych księdzu Arcybiskupowi gorące podziękowanie za szczere i gorliwe zajęcie się losami bractwa i następnie zaproponował zebranym, aby wszystkich trzech księży Arcybiskupów uprosić na protektorów, co przez wszystkich zostało z zapałem przyjęte.

Do nowego wydziału weszli z jednomyślnego wyboru następni członkowie:

Dr. August Balasits; ks. Dr. Bilczewski; ks. Łukasz Bobrowicz; Dr. Robert Czaykowski; ks. Jan Gnatowski; książę Stanisław Jabłonowski; Dr. Antoni Kalina; Michał Lityński; Dr. Bronisław Łoziński; Stanisław Markiewicz; ks. Dr. Jan Siemieński, Maksymilian Thullie; ks. Dr. Hilarion Wacyk; Dr. Józef Żuliński.

Kraków. *Rada Bractwa Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej*, w czasie od 1. maja do 1. listopada 1893 r. odbyła jedno posiedzenie plenarne, a to głównie dla naradzenia się nad rozwojem przytuliska i praktycznej szkoły dla sług, jakoteż nad terminatorami. Osobno zbierały się dwa komitety, zajmujące się temiż sprawami. W sprawie terminatorów oddział drugi Rady Bractwa, wraz z komitetem opiekunów, zrobił wszystko, co uważał dotychczas za najstosowniejsze; starał się bowiem jużto przez osobne zebranie majstrów i wystosowane do nich po dwakroć odezwy, jużto przez kierowników szkół przemysłowych i przez Magistrat krakowski doprowadzić do tego, aby terminatorowie we wszystkie niedziele i święta uczęszczali na wspólne nabożeństwo, urządzone dla nich w kościele XX. Pijarów; w tym też celu rozdał między nich około 480 książeczek do nabożeństwa i nieco odzieży: jakoteż podzielił całe miasto między opiekunów, którzy obeszli wszystkie warsztaty dla okazania swej troskliwości o prowadzenie się młodzieży rzemieślniczej, oraz dla zbadania istniejących stosunków. Mimo wszystkich tych zabiegów oddziału II-go Rady nie powiodło się osiągnąć całkowicie zamierzonego celu. Udział terminatorów we wspólnych nabożeństwach i kazaniach jest bardzo nieliczny; w czasie wakacyj bywało ich ledwie 40—50, po wakacyach 60—80, co w porównaniu z ogólną liczbą (600—800) terminatorów, znajdujących się w mieście naszem, jest objawem nadzwyczaj smutnym.

Druga instytucya, t. j. „Przytulisko i Szkoła praktyczna dla sług“ rozwija się o wiele pomyślniej.

Nadzór nad tym zakładem powierzono osobie, związanej w tym kierunku osobnymi ślubami, która bezinteresownie z wielkiem poświęceniem i taktem pełni swe obowiązki. Jest w zakładzie spokój, zgoda, pracowitość i uszanowanie dla przełożonej. Panie Opiekunki udzielają nauk praktycznych w godzinach wieczornych, z wielkim pożytkiem dla uczennic: takich lekcyj było w tem półroczu 92. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy, t. j. od 1 maja do 1 listopada r. b., przyjęto do „Przytuliska“ 180 służących, i to takich tylko, które nie z własnej winy utraciły miejsce. Napowrót odeszło do obowiązku 155 służących, pozostaje zaś obecnie w „Przytulisku“ 19.

Nauka prania odbywa się stale pod ścisłym dozorem; praktyczna nauka gotowania zaprowadzoną została dopiero od sześciu tygodni i mimo wielu przeszkód rozwija się dosyć pomyślnie. Zaczęto początkowo gotować obiady dla 9-ciu tylko osób, liczba ta wzrosła chwilowo do 24, stale jednak bierze obiady osób 15. Cena obiadu złożonego z trzech potraw, wynosi 50 ct., z czterech potraw 60 ct. Nauka gotowania dla uczennic trwać ma w miarę ich uzdolnienia, najmniej jednak sześć miesięcy, poczem składać będą egzamin.

Co do wydatków na „Przytulisko“ i „Szkołę praktyczną“, a mianowicie na mieszkanie, opał, światło, urządzenie kuchni, wikt dla służących (chorych lub całkiem biednych) i zakupno materyałów do kuchni, wynosiły one w ciągu sześciu miesięcy 1.075 zł.; natomiast dochód w tym czasie wynosił: z pralni 121 zł., z kantorowego 39 zł., od stołowników (za półtora miesiąca) 351 zł. 79 ct., razem 611 zł. 79 ct. Niedobór w kwocie 463 zł. 21 ct. pokryto z kasy Bractwa.

Dnia 5 listopada r. b. odbyło się trzecie walne zebranie Bractwa. Przewodniczący, ks. kanonik dr. Pelczar, poświęcił kilka słów zaszczytnych i rzewnych zmarłemu w lipcu r. b. starszemu Bractwa hr. Romanowi Wodzickiemu, którego pamięć uczczono przez powstanie. Starszym Bractwa obrano jednogłośnie przez aklamacyę dr. Henryka Jordana, skarbnikiem zaś Ksawerego Konopkę. Odtąd wszystkie wkładki i datki należy przesyłać do p. Ksawerego Konopki (Gołębia nr. 5. Biuro weteranów).

Tarnów. Kurendą XX. Konsystorz biskupi wezwał dyecezyalne duchowieństwo, by ogłosiło z ambon w niedzielę czwartą adwentową list pasterski, wydany przez JE. ks. Arcybiskupa lwowskiego wraz z Sufraganami przeciw pismom *Wieniec*, *Pszczółka*, *Dzwon*.

Austrya. Wiedeń. Hr. Sylva-Tarouca, komisarz dla ogólno-austryackich wieców ogłosił następujące oświadczenie z dała 7 grudnia: „Chcąc położyć kres rozlicznym zapytaniom a także i pewnym podejrzeniom, podaję do publicznej wiadomości, że o ile to odemnie zależy, czwarty ogólno-austryacki wiec katolików odbędzie się w sierpniu r. 1894. Jeżeli dotychczas oświadczenia takiego nie ogłosiłem, to stało się to z tej przyczyny, że mi jeszcze nie udało się oznaczyć na pewne miejsca, gdzie wiec się odbędzie“.

— *Towarzystwo dla kształcenia katolickich nauczycieli* odbyło we Wiedniu d. 27. listopada uroczyste posiedzenie w obecności kardynała Dr. Gruschy, nuncyusza apostolskiego Agliardi'ego i wielu znakomitych osób. Towarzystwo to, istniejące pod protektoratem arcyksięcia Ferdynanda Karola opiekuje się nowicyatem braci szkolnych w Strebersdorf pod Wiedniem i dostarcza środków do utrzymania i kształcenia tej młodzieży a nadto ma ono na oku zakładanie seminaryów nauczycielskich pod kierunkiem braci szkolnych na wzór istniejącego już od lat pięciu w Tisis (Vorarlberg).

Na posiedzeniu miał ks. Kolb T. J. o wolności nauki mowę, która zrobiła na zebranych wielkie wrażenie. Kardynał Gruscha gratulował mowcy. Oto jej główne myśli: Stowarzyszenie mające na celu wykształcenie katolickich nauczycieli może wydawać się anomalią. Czyż jest jakieś chrześcijańskie A B C, chrześcijańska tabliczka mnożenia, lub rączka do pisania? Możnaby więc sądzić, że jest rzeczą obojętną, czy katolik, czy żyd będzie elementarnych wiadomości udzielał. Takby sądzić można było, gdyby nauczyciele nie mieli zadania wychować młodzieży — tak też sądzą ci wszycy, którzy są zwolennikami wolności nauczania i umiejętności. Co jest wolność wiedzy? Nie jest to wolność oddania się tej lub owej nauce, lecz wolność powątpiewania, odrzucania, przeczenia prawdom według swego widzimisię — wolność pozywania przed swój trybunał i Boga i świata całego. Taka wolność (a taką proklamują) jest szyderstwem ze zdrowego rozsądku, jest bowiem zrównaniem prawdy z fałszem. Weźmy na przykład kwestyę o początku świata. Chrześciańska religia uczy, że Bóg stworzył świat, inni powiadają, że przypadkiem powstał, inni, że z jakiejś mgły wyłonił się. Kant znów wątpi, czy świat w ogóle istnieje; Fichte tłómaczy, że świat to przywidzenie nasze, jakby mara senna; według Hegla nawet sam człowiek jest taką istotą urojoną. Zdawałoby się, że to są gadania podsłyszane w domu obłąkanych — ale nie, to są nauki mężów uczonych, zdobycze najświeższe wiedzy ludzkiej. Do czegoż zatem prowadzi ta osławiona wolność umiejętności i nauczania? Tacy uczeni są ilustracyą słów pisma św.: Rzekł głupi w sercu swojem: Nie masz Boga, *corrupti sunt*, popsowali się i obrzydliwymi się stali w swoich zabawach. Grób otwarty gardło ich, językami swymi zdradliwie poczynali, jad żmijowy pod ich wargami. Których usta pełne są złorzeczenia i gorz-

kości, skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali, nie masz bojaźni bożej przed nimi (Ps. 13).

Jestże więc taka wolność uzasadniona? Rozum ludzki w myśleniu nie może być wolnym bezgranicznie; prawo naturalne rozciąga się na wszystko, co jest potrzebne, by człowiek życiem swojem plany Boga urzeczywistnił. Owoż podstawą życia jest rozum — przeto i on podlega prawom — a wolność nieograniczona umiejętności sprzeciwia się prawu naturalnemu. Przez rozum jest człowiek obrazem Boga; linie obrazu nie mogą dowolnie być kreślone, inaczej nie będzie obraz odpowiadał rzeczywistości, muszą więc być pewne prawa dla rozumu. Celem naszego rozumu jest poznać prawdę, nie możemy go używać przeciw temu celowi; tak zaś robilibyśmy, gdybyśmy przywłaszczali sobie wolność wątpienia, przeczenia, odrzucania co się podoba; takie postępowanie sprzeciwia się prawu naturalnemu. Prawo naturalne mówi, że Bogu trzeba wierzyć, przeto działa się przeciw prawu naturalnemu utrzymując za prawdę, co się objawieniu sprzeciwia. Przeciwko tym pewnikom walczy wolna umiejętność a skutkiem tego jest ona występkiem przeciw naturze, przeciw prawdzie i przeciw rozumowi ludzkiemu.

Wolność nauczania i umiejętności okuwa w kajdany błędu masy ludu i odbiera możność dowiedzenia się prawdy, co bowiem jeden twierdzi, drugi odrzuca i przeczy, trzeci podaje w wątpliwość, a każdy przyobleka swoje zapatrywania w łudzącą formę naukową. Podobnie oni czynią, jak kupiec, którýby niektóre swe towary zatruł, a tem samem odebrał możność kupowania zdrowych wiktuałów. Tem gorsze zaś są skutki trucizny tej moralnej, gdy nie o rzeczy czysto teoretyczne, lecz o praktyczne chodzi, tem większa wina systemu wolnej umiejętności, że ona nie pokarm fizyczny, lecz duchowy (prawdę) zatruwa.

P. Bóg dobrotliwy nie mógł zostawić człowieka na pastwę błędów. On udzielił światła i wskazówek rozumowi ludzkiemu, dając objawienie. Sam P. Jezus powiedział, że przyszedł, by „dać świadectwo prawdzie" a mając opuścić ziemię powierzył skarb wiary i wiedzy prawdziwej Kościołowi, apostołom, vos estis lux mundi. Dla tego Kościół i umiejętność to nie są antypody. Wystarczy rzucić okiem na działalność cywilizacyjną Kościoła, by się o tem przekonać. Kto uratował literaturę klasyczną, kto lasy wykorczował, kto proch wynalazł, kto Amerykę odkrył, kto drogi ciał niebieskich zbadał? Wszyscy ci byli to kapłani lub ludzie wierzący. Czy może się świat niewierzący poszczycić takimi myślicielami jak św. Tomasz Augustyn, Ambroży?

Z tego wynika, że Kościół i księża nie są nieprzyjaciółmi światła i cywilizacyi, lecz owszem tylko prawdziwy syn Kościoła, człowiek wierzący może dać rękojmię dobrej nauki.

Ks. Dr. K. S.

Węgry. W pałacu budapeszteńskim kardynała Prymasa rozpoczęły się d. 30. listopada konferencye biskupów węgierskich nad bieżącemi sprawami kościoła. Obecni byli wszyscy biskupi, z wyjątkiem dwóch chorych, biskupa siedmiogrodzkiego Franciszka Lonhart'a i grecko katolickiego biskupa W. Waradynu Michała Pavel'a. Wikaryusz kapitulny Jan Moldavan reprezentował opróżnione grecko-katolickie arcybiskupstwo w Blasendorf. Przedmiotem obrad był sposób, w jaki należy bronić interesów kościoła katolickiego, tak bardzo zagrożonych z powodu obecnej sytuacyi i jednomyślnie powzięto następujące uchwały: 1.) Episcopat wyda wspólny okólnik do kleru i do wiernych, objaśniając ich, jak się mają zachować w tej sprawie. Do zredagowania okólnika wybrano komisyę złożoną z kardynała Schlaucha jako przewodniczącego i biskupów dr. Filipa Steinera i barona Karola Hornig'a. 2) W sprawie t. zw autonomii postanowiono odnieść się do ministerstwa z prośbą, aby wyjednało u Króla powołanie komisyi z 40 członków złożonej z księciem Prymasem na czele, którąby na podstawie elaboratu z r. 1872 autonomią określiła. 3) Zgromadzeni Biskupi witają z radością myśl urządzenia wiecu katolickiego w Budapeszcie i jako termin oznaczają połowę stycznia. Wiec zagai sam książe Prymas a weźmie w nim udział cały Episkopat.

Zastanawiano się także nad innymi sprawami. Uchwalono konieczność uregulowania kongrui, a względnie jej podwyższenia i w tem celu postanowiono udać się do ministerstwa wyznań o zestawienie dochodów księży przez wspólną komisyę. Tymczasem mają zostać kapituły zaproszone na wspólną konferencyą, ponieważ przyjęty poprzednio projekt Schlaucha nakłada i na nie pewne ciężary. W końcu omawiano także pismo ministra br. Csaky'ego, w którem minister zwraca uwagę na konieczność uwzględnienia węgierskiego języka w wykładach teologii na uniwersytecie budapeszteńskim.

We wtorek d. 5. odbyła konferencya drugie posiedzenie w pałacu Prymasa, gdzie komitet przedłożył projekt wspólnego listu pasterskiego. Po dłuższej dyskusyi uchwalono ze względu na obszerność listu rozesłać go przed merytorycznem traktowaniem członkom konferencyi, aby mogli dokładnie go przestudyować. O przebiegu konferencyi ma być ogłoszonym urzędowy komunikat. Tymczasem prasa żydowsko-masońska puściła w obieg pogłoskę, że między biskupami węgierskimi zarysowała się bardzo wyraźna różnica zdań. W tych wieściach, rozsiewanych w tym celu, aby obniżyć znaczenie tej konferencyi, tyle jest prawdy, że przy układaniu wspólnego listu okazała się, co rzeczą jest bardzo naturalną i zrozumiałą, potrzeba gruntownej dyskusyi i wymiany zdań. Myli się jednak lub rozmyślnie innych w błąd wprowadza ten co twierdzi, że biskupów węgierskich rozdzielają zasadnicze różnice. Dziś przynajmniej niema w Węgrzech ani „rządowych" ani „narodowych" biskupów. Są tylko katolicy, którzy właśnie z tego powodu w rozstrzygającej dla Węgier chwili okazują się najlepszymi synami kraju. Niezawodnie też gdy zapowiedziany okólnik po wielu naradach opublikowanym zostanie, politycy wierzący w niezgodę episkopatu zdziwią się niepomału, znalazłszy na nim podpisy tych biskupów, w których chcieli wmówić intencyą założenia narodowego kościoła.

Tyrol. Księgarnia katolicko-politycznego związku prasowego w Brixen wydała bardzo na czasie będącą broszurę: *„Katalog von Werken der socialen Literatur"*, ułożoną alfabetycznie, według poszczególnych grup. Cena 10 ct. Duchowni mogą otrzymać ją bezpłatnie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Zamianowany komisarzem Ordynaryatu dla nauki religii przy szkołach miejskich i wydziałowych we Lwowie ks. Mikołaj Pawłowski proboszcz u św. Anny.

Instytucyę kanoniczną na Halicz otrzymał ks. Aleksander Enzinger prob. w Narolu.

Przeniesieni ks. wikaryusze: Antoni Rokosz z Rzyczek koło Rawy do Horodenki, Karol Stecz do Rzyczek, Daniel Niemiec z Buczacza do Bolechowa, Wiktor Bilski z Bełza do Buczacza i Józef Zawisza z Bolechowa do Łopatyna.

Suspensus a divinis Stan. Stojałowski.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni: Roch i Mant.; ks. Jan Waida, poddziekani i prob. w Bestwinie, Józef Bukowski prob. w Pisarzowicach.

Exposit. canonic. ks. Antoni Konopiński prob. w Modlnicy.

Notaryuszem dekanatu Nowotarskiego zamianowany ks. Piotr Krawczyński prob. w Ludzimierzu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. dr. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.